Nr. 178. We Lwowie, Piątek d. 3. Sierpnia 1866. **Rok V.**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 ct.
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesełką pocztową:

kwartalnie:
w państwie austrjac. . 4 złr. 80 cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii . . 6 „
„ Francji i Anglii . 23 franków
„ Włoch . . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Nad. 18 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We Lwowie: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję jedynie p. *Ludwik Płoński*, rue des Tournelles, 20. **We Wiedniu:** p. *Alojzy Oppelik*, Wollzeile, 22. tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile, 9. **W Frankfurcie nad Menem i w Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Tylko w jednej części egzemplarzy gazety wczorajszej mogliśmy umieścić dwa telegramy, nadeszłe już po rozpoczęciu druku, i dla tego je dzisiaj powtarzamy:

Berlin dnia 2. sierpnia (na Warszawę). Ministerjalna *Prov. Correspondenz* podaje następujące punkta preliminarjów pokojowych: 1) Całość Austrji, wyjąwszy Wenecję, gwarantowana. 2) Gwarantowana całość Saksonii, z zastrzeżeniem, iż do północnego Związku ma należeć. 3) Austrja płaci 20 milionów talarów kosztów wojennych. 4) Austrja występuje z Związku niemieckiego. 5) Austrja uznaje północny ściślejszy Związek niemiecki pod przewodnictwem Prus. 6) Prusy zatrzymują Czechy i Morawię aż do zapłacenia kosztów wojennych. 7) Stanowisko niemieckich państw południowych pomiędzy sobą, pozostawia się porozumieniu się ich z Prusami.

Stuttgarda d. 1. sierpnia (na Berlin). Ma się tu zebrać konferencja wypędzonych przez Prusy książąt. Wirtembergia dotąd nie poczyniła żadnych kroków o zawieszenie broni.

Dzisiaj nadeszły następujące telegramy:

Berlin dnia 2. sierpnia (na Wiedeń). Do Stuttgardu nadeszła pewna wiadomość, iż mocarstwom, które brały udział w traktacie wiedeńskim z r. 1815, zamierza car moskiewski zaproponować zebranie kongresu.

Londyn dnia 2 sierpnia. Rząd angielski odwołał angielskiego posła przy bundestagu, pana Mallet, bawiącego obecnie w Augsburgu. (dokąd się bundestag był z Frankfurtu przeniósł).

Berlin dnia 2. sierpnia (na Wiedeń). Urzędowy *Staatsanzeiger* ogłasza preliminarja pokojowe austrjacko pruskie, podpisane przez obie strony dnia 26. lipca: 1) Austrja uznaje, iż Związek niemiecki przestał istnieć. 2) Austrja zgadza się na reorganizację Niemiec bez jej udziału. 3) Austrja przyrzeka uznać ściślejszy, północny Związek niemiecki, który Prusy utworzą. 4) Austrja zgadza się na utworzenie unii z państw, na południe od Menu położonych. Reprezentacja narodowa tej południowej unii ma prawo, dalsze porozumienie z północnym Związkiem przywieść do skutku.

Stuttgarda d. 2. sierpnia wieczór (na Wiedeń). Stały trzechtygodniowy rozejm zawarła Wirtembergia z Prusami. Rozejm rozpoczyna się od dnia dzisiejszego.

Lwów *d. 3. sierpnia.*

Zaraz po ratyfikacji zawieszenia broni i preliminarjów pokojowych między Austrją a Prusami miały wojska obu państw zajmować wytknięte im w układzie rozejmowym stanowiska. Pisma wiedeńskie podały główne punkta linii demarkacyjnej. Czechy, Morawię i Szlązk mieli podług tych wskazówek zająć Prusacy, a więc cofnąć się z Niższej Austrji i z Węgier.

Tymczasem już szósty dzień mija jak ratyfikacje wymieniono, a dotąd wojska pruskie nie ruszają się z swych miejsc. Więc widać, iż dotąd zawieszenie broni nie jest finalnie prawomocnem. Domysł, iż dopiero wtedy będzie wykonanem, gdy preliminarja pokojowe i rozejm zostaną i między Włochami i Austrją podpisane i ratyfikowane, nabywa więc silnej podstawy. Domysł ten poparty jest okolicznością, iż właściwe układy nie rozpoczęły się zaraz, lecz dopiero mają być rozpoczęte w Pradze, dokąd się główna kwatera pruska przenieść ma. Zapewne dopiero się wtedy rozpocząć będą mogły, gdy Austrja i z Włochami zawrze rozejm. Tymczasem król z Bismarkiem wyjechali do Berlina, dla zagajenia sejmu d. 5. sierpnia. Skoro przedłużono wstrzymanie się od kroków nieprzyjacielskich między Włochami a Austrją aż do 10go sierpnia, dla umożliwienia umowy o preliminarja i rozejm, więc dopiero do 10go sierpnia się dowiemy, czy przynajmniej do końca sierpnia będzie trwać rozejm i czy rozpoczną się lub nie układy pokojowe, a dopiero później się dowiemy, czy pokój przyjdzie lub przyszedł do skutku.

Między stronami wojującemi jest niedowierzanie wzajemne, posunięte do wysokiego stopnia, pomimo iż się układają o pokój. Prusy przyjęły zaproponowane przez Francję preliminarja pokojowe, ale półurzędowe dzienniki pruskie narzekają mocno, iż Francja nie dopuściła korzystać Prusom z zwycięztw odniesionych. Francja to uczyniła, wołają, iż zamiast zjednoczonych Niemiec, pod kierunkiem dynastji pruskiej, mieć będziemy traktatem pokojowym zapewnione tylko trochę silniejsze Prusy w Niemczech! Ale trzeba na razie i tem się zadowolnić, a resztę zostawić prądowi niemieckiego ducha. Co ten prąd wytworzy, temu się i Francja oprzeć nie zdoła. To znaczy tyle: niemiecki parlament gdy uchwali zjednoczenie Niemiec pod kierunkiem Prus i zupełne zmedjatyzowanie lub usunięcie książąt mniejszych, a naród sam tę uchwałę wykona, to cesarz Napoleon przeciw temu faktowi nie zdoła wystąpić, a gdyby wystąpił, to naród niemiecki jednogłośnie mu się oprze.

Więc Prusy niezadowolone są nawet z preliminarjów pokojowych, zawartych z Austrją. Lecz jeżli na podstawie tych preliminarjów pokój będzie zawarty, to pokaże się, iż Prusy jeszcze nie stanęły nawet w połowie drogi do swych życzeń i celów. Przebyły one dopiero tę część drogi, która do przebycia była najłatwiejszą. Na każdym kroku dalszym spotkają cesarza Napoleona i Francję. Co tylko z wymożonych na Austrji punktów Prusy wykonać istotnie zechcą, o to muszą się pierwej albo porozumieć z Francją, albo na niej wywalczyć. W bitwie pod Königgraecem usunęły Prusy jednego rywala, który im przeszkadzał w zagarnięciu Niemiec. Obecnie występuje drugi rywal, nierównie groźniejszy, z którym albo przez ustępstwa, albo bronią rozprawić się będzie trzeba, rywal, który dla tego jedynie nie dozwolił Prusom zgnieść Austrji, aby mieć w niej silniejszego sprzymierzeńca, gdyby przyszło do rozprawy wojennej Francji z Prusami.

Już i teraz będą musiały Prusy pierwej porozumieć się z Francją, okupić od niej przyzwolenie na przyznane im już przez Austrję rozszerzenie granic, nim będą mogły zawrzeć istotny pokój. Inaczej Francja podałaby rękę Austrji i zerwanoby zawieszenie broni i układy pokojowe. Jasno bardzo wyrażają się w tej sprawie dzienniki półurzędowe francuzkie, iż podczas toczących się układów pokojowych w Pradze, Francja od pośrednictwa się usuwa, gdyż zajmie stanowisko strony interesowanej.

Ażeby mieć zupełną swobodę w swych działaniach, jako strony interesowanej, cesarz Napoleon dziś przedewszystkiem stara się o zerwanie przymierza prusko-włoskiego. Ciśnie na Austrję, aby ustępstwa poczyniła Włochom, ciśnie na Włochy, aby zmodyfikowały swe żądania. Jeżeli mu się to powiedzie i zawieszenie broni i preliminarja pokojowe z Włochami będą podpisane, natenczas dopiero będzie mógł wziąć Prusy same w obroty.

Utworzenie silnych zjednoczonych Niemiec jest prawie dla Francji groźniejsze jak dla Austrji. Dowodem tem jest zachowanie się Anglii, która namiętnie to utworzenie popiera, widząc w przyszłem jednolitem państwie niemieckiem naturalnego sprzymierzeńca swego przeciw Francji. Prusom, jeżli nie zechcą wojny toczyć z Francją, do którejby przyłączyła się i Austrja, to wypadnie albo zmodyfikować swe zamiary zaborcze, albo układać się z Francją, i w miarę rozszerzenia granic własnych, dopuścić i rozszerzenia granic francuzkich, lub też dopuścić utworzenia lub odbudowania państw, któreby były naturalnemi sprzymierzeńcami Francji, rękojmią dla niej wobec potężniejszych Prus.

W ogólności powiedzieć można, że dotychczasowa wojna austrjacko-pruska, to prolog dopiero do wielkiego dramatu kilkuaktowego, który nastąpi, do wielkich zawikłań i akcyj europejskich. Jeszcze niepewnem jest, czy obecna wojna skończona lub nie, a już na wszystkich punktach ruszać się poczyna. Nawet Moskwa, siedząca dotąd tak cicho, nagle występuje z projektem kongresu, obawiając się, aby Prusy nie obrały drogi kompromisów z Francją, i interesa moskiewskie w środkowej Europie nie były zagrożone lub podkopane.

Przegląd polityczny.

Od czasu zaprowadzenia w Wiedniu stanu oblężenia, milczą pisma tamtejsze zupełnie o sprawach wewnętrznych, nie domagają się zmiany gabinetu, i zwołania Rady państwa, nie uderzają na stronnictwa przeciwne temu rodzajowi parlamentu, i ograniczają się na zapisywaniu faktów, odnoszących się do spraw wewnętrznych i do prawdopodobnej wewnętrznej organizacji państwa. Obecność deputacji sejmu lwowskiego w Wiedniu, tudzież przyjazd z Pragi Riegera i Palackiego jak i radnych pragskich Braunera i Baechera, zatrwożyły jednak dziennikarstwo wiedeńskie, które widzi w tym pobycie w Wiedniu kilku znakomitości polskich i czeskich, grożące nowe żywiołowi niemieckiemu w Austrji niebezpieczeństwo. Obecność tych panów, przybyłych ze Lwowa i Pragi, powiadają — to pierwszy skutek wykluczenia Austrji z Rzeszy niemieckiej, a *Presse* woła: „Oto patrzcie sławiańsko-federalistyczne, feudalno-ultramontańskie stronnictwo zaczyna głowę podnosić“. Do tego popłochu przyczyniła się niemało, podana przez *Gratzer Telegraf* wiadomość, że obecnie odbywa się w Wiedniu rodzaj „kongresu naczelników stronnictwa federalistycznego, w którym stosownie do poprzednio zawartej umowy, biorą udział pp. ks. Schwarzenberg, hrabia Clam-Martinitz, dr. Rieger, Palacky, hr. Borkowski (?) z Kroacji biskup Strossmayer, br. Kuzlan i dr. Mrazowicz“. Celem tego kongresu, ma być zdaniem *Telegrafu*, skłonienie cesarza, by wezwał hr. Gołuchowskiego do gabinetu i mianował go ministrem. *Presse* przytaczając to doniesienie na czele, i zwracając uwagę czytelników swych na ten — jak powiada — kongres sławiański“, i na te „konsekwencje wystąpienia Austrji ze Związku niemieckiego“, nie mogąc wobec stanu oblężenia powiedzieć wszystkiego co myśli, ogranicza się na ironicznem oświadczeniu: „Winszujemy tym panom dobrych interesów.“

Z powodu wystosowanego ze strony rządu wezwania do żydów w sprawie oddziałów ochotniczych, zamieściła urzędowa *Wiener Ztg.* z d. 27. lipca dla uspokojenia niejako zatrwożonych Izraelitów artykuł następujący:

„Jedno z najświeższych rozporządzeń rządu zaniepokoiło, jak się zdaje, tutejszych żydów, o czem piszą także dzisiejsze dzienniki wiedeńskie. Zawiadomieni dokładnie o właściwym stanie rzeczy, winniśmy oświadczyć, że zaniepokojenie to mogło powstać tylko z mylnego zrozumienia rzeczonego rozporządzenia, i dla umotywowania tego zdania naszego wyjaśniamy rzecz następnie: Pewien urzędnik prywatny z Pesztu, religii żydowskiej, przedłożył c. k. rządowi plan zaciągnięcia i uzbrojenia korpusu ochotników z 5 000 wysłużonych wojskowych, za udzielaniem zaliczek na rękę Korpus miał składać się z 4 batalionów po 6 kompanii, na oficerów, miano wybrać ludzi doświadczonych itd. Fundusze do tego celu potrzebne radził przedstawiciel projektu zgromadzić w drodze subskrypcji pomiędzy żydami, nie wyłączając jednak współobywateli chrześciańskiej religii. Rząd nie mógł odrzucić planu, opierającego się na patrjotyzmie ludności, i wezwał namiestników prowincyj, aby skłonili żydów w większych miastach zamieszkałych do wyboru deputacyj celem zbierania subskrybcji, co też stało się i w Wiedniu, gdzie żydzi upatrują w rozporządzeniu rządowem wyłączne nałożenie na nich przymusowego podatku. Na zapytanie w miejscu właściwem, odpowiedziano im, że składki mają być dobrowolne, że wolno przyczyniać się do nich lub nie, i że plan przedłożyła osoba prywatna, nawet tej samej religii. Ponieważ pp. reprezentanci gminy żydowskiej otrzymawszy powyższe wyjaśnienie, zapewne nie omieszkali zawiadomić o niem swoich współwyznawców, zachodzi pytanie, dla czego dzienniki tutejszze przedstawiają jeszcze rzecz w fałszywem świetle, jakby pod wrażeniem niedawnego nieporozumienia? Jak się zresztą dowiadujemy pp. namiestnikom wyraźnie zalecono, aby reprezentantów gmin żydowskich uwiadomili, że chodzi jedynie o ofiary dobrowolne.“

Wiener Abendpost z d. 28. lipca oświadcza z wyższego upoważnienia, iż wiadomość z *Grazer Tagespost* przez dziennik jeden wiedeński podana, jakoby arcyksiążęta austrjaccy dobra swoje, mianowicie w Węgrzech położone, Jego ces. Mości cesarzowi meksykańskiemu odstąpić mieli, zupełnie jest mylna i wszelkiej pozbawiona podstawy.

Werbunki ochotników w Wyższej Austrji do korpusu strzelców alpejskich, zamknięte już zostały, z wyjątkiem miasta Lincu. W Wels, w powiatach Gmunden, Ebensee i Isehl, gdzie robotników salinowych bez zajęcia mnóstwo, zwerbowano wszystkiego 44 ludzi. W Mühlviertel 41, w Steyer, Weyer i Losenstein i td. 170, a w Kirchendorf, Kremsmünster i Neuhofen 6. Tak, że razem zaciągnęło się w całej Wyższej Austrji 261 ludzi. W Lincu zwerbowano 300 ochotników dotąd.

Prusy. Berlińska *Börs. Ztg.* z d. 28. b. m. dowiaduje się, jak mówi z najniezawodniejszego źródła, że cały Hanower i całe księztwo Nassauskie, zostaną do Prus przyłączone. Tak samo zostaną do Prus wcielone księztwa Zaelbiańskie, Hesja elektoralna, część wielkiego księztwa Heskiego i miasto Frankfurt. Saksonia z terytorjum swego nic nie traci, będzie jednak względem Prus w takim stosunku, w jakim byłyby na podstawie traktatu lutowego księztwa Zaelbiańskie. Saksonia nie będzie mieć więc swego wojska własnego. Wojsko saskie wcielone zostanie do armii pruskiej zupełnie. Prusy obejmują też dyplomatyczną reprezentację Saksonii, na zewnątrz obejmują kierownictwo poczt i telegrafów w Saksonii. Co do państw południowo niemieckich, zgodziła się Austrja podpisaniem punktów przedugodnych zgóry na wszystko, co Prusy względem tych państw zarządzą.

Do tegoż dziennika piszą z Saksonii, że ludność tamtejsza gwałtem domaga się przyłączenia zupełnego do Prus. „Jeżeli Prusy — pisze wspomniany korespondent — nie chcą dopuścić się ciężkiego grzechu względem siebie samych, względem Saksonii i względem całych Niemiec, niech przynajmniej, jeżeli już same króla saskiego detronizować nie chcą, zapytają się narodu saskiego, czy tenże sobie życzy pozostać pod panowaniem króla Jana, niech zarządzą powszechne głosowanie w Saksonii. Niech nas nie oddają z związanemi rękami pod panowanie króla dotychczasowego.“

Podobnie przemawia *Badische Landes Ztg.* domagając się także aneksji do Prus. „Dokąd ciągnie nas interes własny? Z pewnością nie do Austrji... Czy może chcemy protektoratu francuzkiego? Tem mniej,—przeciwko temu bowiem oburza się nasze uczucie narodowe. Pozostaje tylko jedna możliwość, a tą jest aneksja do Prus. W połączeniu z Prusami, tysiączne mamy moralne i materjalne korzyści i używamy owoców połączenia z żywym postępem niemieckiego ducha, z silnem wielkiem państwem. Dotąd były Niemcy bezsilne w rzeszy państw europejskich. Od czasu zwycięztw pruskich, są Niemcy prowadzone przez Prusy potęgą, mogącą się z Francją mierzyć. Czyż mamy skutki tych zwycięztw pozostawić tylko Niemcom północnym? Czyż mamy marnieć w małoniemieckim partykularizmie? Nigdy! Jeżeli Prusy nie chcą nas zmusić do połączenia ze sobą, to torujmy sobie sami drogę do Prus. Oto jedyny sposób ocalenia. Precz więc z granicą Menu między Niemcami północnemi a połdniowemi. Łączmy się z Prusami i zwołanym przez nie parlamentem. Takiem powinno być hasło całych Niemiec południowych.“

Co Prusacy z legionem węgierskim, który formują pospiesznie, uczynić zamyślają teraz, kiedy zawarcie pokoju zdaje się być prawie pewnem, domyśleć się trudno. Faktem jest, że formowany w Nissie legion węgierski otrzymał już dnia 26. lipca broń pruską, a to karabiny Minié, konnica otrzymała pałasze i konie, które dzień poprzód nadeszły z Berlina. Także 6 dział czterofuntowych ze zdobytych na wojsku austrjackiem, które do Nissy w niedzielę sprowadzono, przeznaczono dla legionu węgierskiego.

Br. Rothschild frankfurcki, który wyjechał był z kilkoma innemi znakomitościami frankfurckiemi do Berlina, udać się ma do głównej kwatery pruskiej, dla wyproszenia u króla łaski dla Frankfurtu.

W Frankfurcie samem okropne istotnie stosunki. Giełda zamknięta, mnóstwo kantorów bankierskich i sklepów kupieckich zamkniętych. Ludzie chodzą bezczynnie po ulicach, gromadząc się miejscami przed rozlepianemi plakatami gubernatora, podpisywanemi poprzednio przez jenerała Falkensteina, następnie przez jenerała Manteuffla a obecnie przez jen. Roedera, które zawiadamiają mieszkańców o różnych rozporządzeniach władz pruskich. Najlepszym zresztą komentarzem do gospodarki pruskiej w Frankfurcie jest samobójstwo burmistrza. Szwagier burmistrza zaniósł d. 24. lipca stryczek, którym

się burmistrz udusił, komendantowi pruskiemu, niejako w odpowiedzi na żądania pruskie.

Z Szlezwik-Holsztynu zapewniają zgodnie wszystkie doniesienia, że tak w Szlezwiku jak i w Holsztynie poczyniono już wszelkie przygotowania do rekrutacji w wysokości ½ procentu. Rozdzielone w księztwach pułki landwery pruskiej powróciłyby potem do domu, a świeżo utworzone szlezwicko-holsztyńskie oddziały wojska objęłyby po nich służbę załogową w Szlezwiku i w Holsztynie.

Francja. *Monitor* z d. 28. lipca donosi, że cesarz odjechał do Vichy.

Z Tulonu donoszą pod d. 28. lipca, że w skutek telegrafem nadesłanego rozkazu, wyruszyła eskadra pancerna nagle z parku tamtejszego na pełne morze. W jakim odpłynęła kierunku, nie wiadomo.

Anglia. Na posiedzeniu d. 23. lipca w Izbie wyższej lord Russel odpowiadając lordowi Clanricarde przyznał, że odstąpienie Wenecji Francji jest czynem obrażającym Włochy. Derby mówił, że rząd angielski nie miał w urzędowy sposób żadnego zgoła udziału w układach pokojowych na tej podstawie. Cesarz Francuzów podjął się sam pośrednictwa między walczącymi. Z ostatnich wiadomości pokazuje się, że celem pośrednictwa jest skłonić Prusy i Austrją do przyjęcia preliminarjów pokoju. Lord Derby spodziewa się, że z tego wyniknie pokój.

W Izbie niższej mówił lord Stanley, minister spraw zagranicznych, odpowiadając na interpelacje, że Porta nie odpowiedziała jeszcze księciu Hohenzollern, i układy względem uznania nowego władzcy księztwa trwają dotąd.

Co do austrjacko-prusko-włoskiego sporu mówił lord Stanley, że Francja nie żądała pomocy Anglii w pośrednictwie. Anglia nie brała udziału w układach, tylko popiera ona projekt rozejmu. Mowca sądzi, że Włochy przyjmą rozejm. — Dalej odpowiadając p. White, mówił lord Stanley, że rząd pragnąc oszczędzić ludowi amerykańskiemu wszelkiej przyczyny rozdrażnienia, zamianuje komisję do zbadania ustawy o neutralności.

Pan Disraeli zaproponował kredyt dodatkowy w sumie 495.000 funt. szterl. dla dostarczenia lepszej broni armii. Ten wydatek pokrytoby półmilionem funt. szterl., który zachował p. Gladstone na pokrycie długu narodowego. P. Gladstone nie sprzeciwiał się temu projektowi.

Rumunia. Z Bukaresztu piszą do *P. Ll.* pod d. 21. lipca: Uznanie księcia Karola hospodarem nie nadeszło jeszcze ze Stambułu. Warunków, które postawiła Porta, zdaje się, że książę nie przyjmie. Dziennik urzędowy *Romanul* jest wojowniczo usposobiony. Rząd też najmniejszych nie czyni przygotowań, by zredukować swoją, na stopę wojenną postawioną armię. Nowe oddziały ochotnicze ściągają się ciągle. Wczoraj przybyło 100 Polaków (korespondent nasz nic o tem dotąd nie donosił, by Polacy jakikolwiek w ruchach dzisiejszych w Rumunii brali udział; p. r.). Przybył tu także wczoraj minister serbski, który w ważnej politycznej misji przez księcia serbskiego tutaj wysłany został. Cholera tak na Multanach jak na Wołoszczyznie wzmaga się.

Z południowego teatru wojny.

Dzisiaj podajemy o bitwie pod Lissą doniesienie naszego korespondenta florentyńskiego, który niezawodnie czerpie ze źródeł autentycznych i nie jest stronniczym. Doniesienie to nie sprzeciwia się wiadomościom, które podaje *Debatte* i *Kamerad*, tudzież biuletyny rządowe austrjackie, ale je w właściwem wystawia świetle. Poniżej podajemy opis tej bitwy i z *Kamerada*, który jest zapewne urzędowym, a przynajmniej półurzędowym, zwłaszcza gdy wojskowym nie wolno bez pozwolenia przełożonych podawać wiadomości do dzienników. W tym opisie zwracamy uwagę na to, co donosi o zachowaniu się obu flot po bitwie a co się zgadza zupełnie z podaniem naszego korespondenta.

Kamerad, wiedeńskie pismo wojskowe, podaje o bitwie pod Lissą następujące doniesienie pewnego oficera marynarki austrjackiej, który brał w niej udział:

„W Fasana (kanał koło Poli, między lądem Istrji a wysepką Brioni) wysiedliśmy w środę wieczór d. 18. na ląd, ale już za kwandrans powołano nas napowrót na pokład. Tak na lądzie jak i na pokładzie eskadry rozbiegła się była wiadomość, że Lissę bombardują, że już jest podpaloną strzałami dział włoskich: wszystkich więc ludzi na pokład powołano. Dnia 19. o g. 10½ przed południem dano sygnał do zapalenia (w piecach okrętowych machin parowych), a w pół godziny już płynęła cała wojenna flota austrjacka, jaka się jeszcze nigdy dotąd nie zebrała, z kanału Fasana ku południowemu wschodowi, uszykowała się pod przylądkiem Compare (niedaleko Poli) w trzy dywizje bojowe (wyliczyła je podana wczoraj korespondencja *Debaty*) i czekała tylko na okręt admiralski, na którym zajęci byli jeszcze telegramami. Warownia Mupil pod Polą wywiesiła sygnał „szczęść Boże". Wnet nadciągnął okręt admiralski „Arcyks. Ferdynand Max", wszystkie okręty powitały admirała uniesionem hurra! Teraz popłynęliśmy parą, robiąc 8 mil na godzinę, ku Lissie, przy lekkim wietrze wschodnio-południowym, który się wzmógł ku wieczorowi.

Zataczaliśmy się po bałwanach cały dzień tak, że trzeba było z wielką ostrożnością działa od steru przeprowadzać na drugą stronę. Całe godziny ledwie mogliśmy dostrzedz fregaty drewniane; pancerne przez cały czas jazdy widzieliśmy tylko dwa razy: tak mocno dym zasłaniał cały widokrąg.

W wieczór popisałem krótkie listy do przyjaciół i znajomych, podawaliśmy sobie wzajemnie rozmaite zlecenia, gdyby co którego spotkać miało; osada jak zwykle śpiewa swoje pieśni dalmatyńskie; wszyscy wiemy, że się idzie na nieprzyjaciela; wiemy, że nieprzyjaciel ma przewagę; ale i nasza flota jest nieszpetna.

Piątek dnia 20. lipca rano. Niebo zachmurzone, wiatr świeży, wschodnio-południowy. O godz. 7½ rano zaczyna deszcz padać, leje z nieba jak z dział. Okręt się zatacza, że zdawało się, iż działa, które było trzeba przymocować, w morze się stoczą, gdyby strzelnice bateryj otworzono. O godz. 10¼ dano sygnał: „uprzątnąć do bojn". Jesteśmy przed Lissą. Można już widzieć góry, ale tylko najwyższe szczyty. Deszcz ustaje, okręt ciągle się jeszcze zatacza. My na tyłach nie możemy zoczyć nieprzyjaciela, ale już zapewne tam jest; fregaty pancerne niezawodnie go dojrzały.

Godzina 11. Ryknęły pierwsze strzały; bój zaczęty, posuwamy się naprzód. Szyk jest następujący: eskadra żegluje w trzy dywizje, z których jedna za drugą sformowana w klin, tak, że oraz cała flota klin tworzy. Na czele klinu okręt admiralski „Ferdynand Max", w prawo i lewo, skrzydła w tył ściągnięte, reszta 6 pancernych fregat; za niemi fregaty drewniane, a na ich czele pośrodku okręt liniowy „Cesarz"; za fregatami drewnianemi 7 łodzi kanonierskich; klin kończą obie szkuty „Narenta" i „Kerka".

Flota nieprzyjacielska stoi pod Lissą w szyku łukowym, z skrzydłami ku nam wygiętemi, pośrodku okręt admiralski „Re d'Italia", na który nasz klin, Tegetthof z „Ferdynandem Maxem" na czele, z całą pędzi siłą. Bitwa zaczęta; na całej linii rozwija się ryk zagłuszający, podobny do grzmotu. Opisać go niepodobna.

Flota nasza rozrywa szyk nieprzyjacielski; włoska fregata pancerna „Re d'Italia", którą najechał i ugodził nasz okręt admiralski, poszła na dno. Nad wodą unosi się 300 do 400 głów pływających. Okręt sam przepadł bez śladu.

Kiedy już nieprzyjacielski szyk był rozerwany, starł się liniowiec „Cesarz" z jednym nieprzyjacielskim pancernikiem, któremu jeszcze trzy inne w pomoc pospieszają. Fregata nieprzyjacielska chciała nasz liniowiec najechać; zręcznym zwrotem udaje się liniowcowi ujść nieszczęściu; uderza o pancernik nieprzyjacielski tak, że chwilę się zdaje, iż oba okręty zetknęły się swemi pokładami do ręcznej walki.

Liniowiec utracił swój maszt czelny (Fockmast) i cały dziób (Bugspriet), ale wpakował nieprzyjacielowi ściana o ścianę kilka salw ściennych i zapalił go. Ta nieprzyjacielska fregata pancerna wycofuje się i idzie za linię bojową.

Huczało, że jak mi później mówiono w Lissie, cała wyspa drżała.

Godzina 1. Włosi usuwają i zbierają się pod Scoglio St. Andrea. Gorejąca pancerna fregata włoska stara się połączyć z swoimi.

Flota austrjacka zwraca się i nastręcza stojącemu o przeważnych siłach nieprzyjacielowi, nową bitwę; nieprzyjaciel nie przyjmuje. Gorejący pancernik połączył się z swoją flotą; ale zostaje o 2 mile pod obserwacją jednego czy dwóch okrętów; zapewne wyprowadzają z niego osadę.

Godzina 2¼. Nasz okręt strażniczy (Klarschiff) wezwany trąbą do odwrotu. Łodzie kanonierskie płyną do Lissy, pancerniki i drewniane okręta jeszcze pozostają dwie godziny na morzu i obserwują nieprzyjaciela, który się cofa. Naliczyłem w odwrocie 10 fregat pancernych i 10 drewnianych.

Godzina 2½. Obserwuję ciągle płonący pancernik; nagle widzę jak z obu ścian wybucha dym i olbrzymi słup pionowo wystrzela w górę, we 20 sekund rozlega się huk jakby piorunu; nieprzyjacielski pancernik wyleciał w powietrze.

Liczymy nasze okręty: 7 fregat pancernych, 6 drewn., 9 łodzi kanon., dalej parowce ale kto by się tam kłopotał parowcami? Gdzie jest nasz okręt liniowy? Tęskność i trwoga ściska za serce. Owe setki głów, co pływając rozpaczliwie błagały ratunku, byli to Włosi czy nasi towarzysze broni? Aż tu wysuwa się z Lissy parowiec, i sygnalizuje okrętowi admiralskiemu: „Cesarz — zabici — ranni." Liczby nie mogliśmy rozeznać. Mniejsza o to: okręt jest w porcie, i jesteśmy wszyscy; żaden okręt nie stracony.

Nadciągając do Lissy ujrzeliśmy liniowiec już stojący na kotwicy, ale jak wygląda! Maszt czelny wraz z łatami i sznurami złamany, zwisa w kawałach na prawą stronę. Komin zgnieciony i oderwany; z dzióba ani śladu — ale tułów nienaruszony, i po sprzątnięciu zepsutego drzewa, nanowo zdolny do boju.

Wjeżdżając do Lissy widzimy forty, w pół zdemontowane, już znowu osadzone artylerzystami, hurra bez końca rozlega się z wszystkich okrętów. Baterja Madonna, której bohaterska załoga 4 nieprzyjacielskie pancerniki z portu wypędziła, wita okręty, które ją nawzajem witają. Ostatni nadciąga okręt admiralski; wita go ze wszystkich wiązań masztowych nieskończone hurra! Zwycięztwo jest świetne.

Lissę bombardowało napróżno 12 pancerników nieprzyjacielskich. Flota austrjacka dziesięć z nich odesłała z kwitkiem do domu, aby opowiedziały, że jakkolwiek słaba co do liczby, nie ustrasza się nieprzyjaciela przechwalcy, który po czyny bohaterskie wycieka na ubogie wyspy, a mimo przewagi nie tropi nieprzyjaciela, choć wie gdzie go znaleźć można. Strata nasza co najwięcej wynosi około 30 w zabitych i 120 rannych. Rany, jak zwykle na okrętach, są okropne; wielu jeszcze padnie ofiarą śmierci.

Jednemu liniowemu kapitanowi Mollowi (dowodził pancerną fregatą „Smok") kula urwała głowę; drugiego, Klinta, (dowódzcę „Novarry") w pół rozerwała. Włosi strzelali z wiązań i koszów masztowych z karabinów na naszą osadę pomostową, i porucznik Minutillo otrzymał ciężką ranę, podobno w prawe ramię.

Sobota. Właśnie się dowiaduję, że 15 ludzi osady „Re d' Italia" ocalało. Od godziny 11tej w południe do 3. rano byli we wodzie; zwieszonych u drąga żaglowego unosiła ich woda 15 do 16 godzin, aż ich wyciągli rybacy, którzy na morze wypłynęli. Przyjęto ich uprzejmie; sam mówiłem z nimi: byli z Neapolitańskiego i Sycylii; otrzymają po dwa ubiory, pieniędzy, wina, cygrów i t. p.

Jeńce opowiadają, że osada „Re d'Italia" wynosiła 690 ludzi. Na jego pokładzie znajdował się admirał Persano (włoski naczelny wódz), ale na półtory godziny przed bitwą przeniósł się na monitor „Affondatore" (Topielec), wraz z swoim synem, który jest oraz jego adjutantem.

W nocy w piątek na sobotę około g. 10. sygnalizował telegraf na wzgórzach odpłynięcie nieprzyjacielskiej floty, która pod Scoglio St. Andrea zdawała się wyczekiwać. Później widziano ku włoskim wybrzeżom wielki słup ognia, potem huk jakby grzmotu, a więc jeszcze jeden nieprzyjacielski okręt wyleciał w powietrze. Wielu utrzymuje, że widzieli jeszcze jednę fregatę pancerną płonącą; a więc to ona w nocy wybuchła w powietrze.

Dzisiaj w sobotę wieczór flota odpływa; o godz. 4. pochowano zabitych; był to pogrzeb uroczysty. Ranni odchodzą parowcem do Zadaru (Zara).

Liczby poległych i rannych na Lissie nie mogłem się dopytać; na każdy sposób jest znaczniejsza jak na flocie, ale bynajmniej nie w proporcji z dwudniowem bombardowaniem z takiej poblizkości. W baterji St. Giorgio wyleciał w powietrze skład prochu i 16 ludzi zasypał. Załoga bohatersko się zachowała. Tak n. p. we czwartek popołudniu weszła do portu Lissy jedna włoska fregata pancerna, zarzuciła kotwicę pod baterją Madonna i rozpoczęła ogień. Baterja o trzech 60funtówkach i pięciu żłobkowanych, z tyłu nabijanych 24funtówkach, odpowiadała, poparta dwoma 6funtówkami z pobocznego wzgórza. Nasi dzielni artylerzyści tak świetnie się spisali, że fregata pancerna, gdy jej odstrzelono kotwicę, spiesznie wycofać się musiała. Trzykroć raz po razu odstrzelono jej banderę trójkolorową. Baterji zdemontowała trzy działa."

Wiceadmirał Tegetthof wydał z powodu zwycięztwa pod Lissą, następujący rozkaz dzienny:

„Z portu Lissy d. 21 lipca 1866. Już wczoraj sygnalizowałem uznanie moje faktu, który marynarka złotemi literami w rocznikach swoich zapisać może. Staliśmy naprzeciw przeważnego siłą nieprzyjaciela; powiodło się atoli bohaterskiemu i pełnemu poświęcenia dopełnieniu obowiązku przez dowódzców, oficerów i żołnierzy, od kilku dni zagrożonej i oblężonej wyspie Lissie przynieść odsiecz, nieprzyjacielowi zadać znaczne straty i szkody, i zmusić flotę przeciwnika do opuszczenia tych wód. Dumni być możemy z dnia wczorajszego, a jeżeli w najbliższej chwili spotkamy nieprzyjaciela, pójdziemy do walki z przekonaniem, że przewagę jego w okrętach i wyższość pod względem liczby i kalibru dział, zrównoważa dzielność marynarzy austrjackich. Jakkolwiek żądać muszę sprawozdań z pojedyńczych okrętów, aby wszelkie dznaczające się, pełne zasług czyny ocenić i do Wysokiej wiadomości módz podać, mniemam, iż nadaję wyraz zarazem obowiązkowi memu i wewnętrznemu poczuciu floty, wymieniając już dziś komodora Petz i kapitana okrętu liniowego barona Sterneck jako takich, którzy należą do najwaleczniejszych pomiędzy walecznymi i znaleźli sposobność dokonania wielkich rzeczy. Imiona tych naszych kolegów, którzy Najwyższe zadowolenie z czynów floty — jakiego śmiemy się spodziewać — krwią swoją i życiem okupili, zachowamy w wiernej i wdzięcznej pamięci. Niech żyje cesarz! Tegetthof wiceadmirał."

„*P. S.* Z uczuciem najgorętszej wdzięczności za dany mi niezasłużony dowód Najwyższej łaski i w przekonaniu, iż ją zawdzięczam tylko znakomitemu i dzielnemu zachowaniu się dowódców, oficerów, kadetów i żołnierzy, jakich mam zaszczyt mieć pod rozkazami mojemi, podaję następujący telegram do wiadomości floty:

„„Cesarz do wice-admirała Tegetthofa w Lissie: Mianuję cię wice-admirałem. Oficerom i żołnierzom Mojej dzielnej floty podziękowanie. Oczekuję na spis odznaczeń.""

O walkach przed i w Val Sugana do d. 24. podaje *Botzener Ztg.* następującą skromną wiadomość z Trydentu:

„Nieprzyjaciel wydarłszy nam onegdaj d. 22. pozycję pograniczną Primolano, posunął się d. 23. ze znacznemi masami ku Borgo gościńcem doliny Val Sugana w kierunku ku Trydentowi. Major Pichler, z pułku im. arcyks. Rajnera, stawiał z czterema kompaniami pułku im. arcyks. Rajnera zacięty opór przeważnemu nieprzyjacielowi, który też ku popołudniu cofnął się na swoje poprzednie stanowisko, Primolano. Otrzymawszy posiłki, wyruszył pod wieczór znowu naprzeciw naszym wojskom, i uderzył na nie z frontu i z boku. Nasze dzielne wojsko, mimo ogromnej przewagi nieprzyjaciela, wytrzymało przez godzinę kilkakrotne ataki Włochów, którzy wiele dział posiadali, i nie pozwoliło tym sposobem wojskom nieprzyjacielskim szybko postępować." Z dalszego doniesienia widać, że Austrjacy ciężkie straty ponieśli; reszta nie jest wiarogodna. Zresztą urzędowy biuletyn austrjacki powiada, że d. 23. major Pichler miał pod sobą nie cztery, ale szesnaście kompanij; biuletyn ten nie mówi nic także o cofaniu się Włochów z Borgo nazad aż do Primolano. Włosi musieliby mieć skrzydła, gdyby popołudniu zrobili marsz z Borgo do Primolano i napowrót, tak aby jeszcze całą godzinę nie wieczór, ale pod wieczór jeszcze z Austrjakami pod Borgo nanowo walczyli. W samej rzeczy, trudno zrozumieć, jak można takie brednie spisywać, jak dzienniki austrjacko-niemieckie, i to bez ustanku, chociaż kłamstwa ich bez ustanku są zbijane przez same fakta, a nawet przez biuletyny urzędowe. Juścić czytelnicy dają tym dziennikom wiarę, skoro dzienniki wychodzą dalej, i dziwićże się, gdy ludzie, nienależący do tych pismaków i prenumerantów, gotowi na nich poglądać z pogardą.

Nadeszło streszczone już sprawozdanie Cialdiniego o jego ruchach od dnia 25. czerwca do 11. lipca. Treść ta jest następująca:

„Dnia 25. czerwca o świcie udał się Cialdini z swojej głównej kwatery do Borgofranco nad Padem. W pobliżu tego miejsca miano rzucać mosty dla przeprawienia głównej siły armii, podczas gdy inna część armii miała pod jenerałem Franzini przekroczyć Pad poniżej Ferrary. Austrjacy, powołani nad Minczion, pozostawili lewy brzeg Padu wolnym, i można było, odtrąciwszy pewne oddziały ich w Rovigo i Legnano, liczyć na to, że dopiero nad Adygą postawią opór, ale i ten nie mógł być stanowczy, jeżeliby armia austrjacka nad Minczionem była zaprzątnięta.

Niestety, d. 24. los oręża nam nie sprzyjał, a wiadomości i rozkazy z d. 25. zmieniły całe położenie. Czwarty korpus armii musiał zaniechać swego planu zaczepnego, i dla zachowania łączności z resztą armii, skupić swoje ruchy w tył i koncentrować się za rzekami Panaro i Secchią. Kiedy już trzy korpusy armii, które d. 24. najmocniej ucierpiały, były zreorganizowane, wrócono do działania zaczepnego.

„Główną kwaterę 4. korpusu przeniesiono z Modeny do Reggiolo. Zrobiono demonstrację ku Borgoforte, która się w operację regularną zamieniła i ukończona została pospiesznym pochodem 4. korpusu, który się udał na Sermide. Dnia 8. lipca armia Cialdiniego przeprawiła się przez Pad po pięciu mostach, a to z podziwienia godną akuratnością i karnością. Rzucenia mostów i przeprawy dywizyj dokonano w 24., godzinach. Ponieważ komunikacja z podstawą operacyjną zapomocą mostów była zabezpieczona, można było działania zaczepne posuwać dalej z tem większą łatwością, ileże Austrjacy Rovigo i nawet, jak się zdaje, linię Adygi porzucili.

„Prawdopodobnie ograniczą się Austrjacy na obsadzeniu czterech warowni czworoboku (wiadomo że i Wenecję trzymają; p. r.). Urzędników, żywność, amunicję, słowem, wszystko wysłali z częścią armii ku Wiedniowi. Cztery forty i okopy w Rovigo są już tylko rumowiskiem; wieczór d. 9. wysadzono je w powietrze. Działa częścią zagwoździone, częścią zagrzebane. Okolica Rovigo spustoszona; na 1.000 metrów w około zniszczone drzewa i wyżyny. Szkoda jest wielka, a powodu tego spustoszenia pojąć trudno, gdyż nawet w razie ataku miasto nie dawało skutecznej osłony."

Z północnego teatru wojny.

W toku teraźniejszej wojny, wzmiankowaliśmy już nieraz o szczególniejszych dyspozycjach, że korpusy lub oddziały wojsk, które na samym wstępie rozprawy orężnej miały do czynienia, i najbardziej ucierpiały, były najczęściej w późniejszym przebiegu wojny znowu używane do spełnienia zadań najtrudniejszych, i połączonych z koniecznemi wielkiemi stratami, — podczas kiedy korpusy mało początkowo dotknięte, do samego końca niewielki brały udział w operacjach wojennych.

Uderzającym dowodem tego jest korpus jen. Ramminga, złożony prawie z samych pułków galicyjskich, — a z pierwotnego korpusu jenerała Gablenza, brygada pułkownika Mondla. Pierwszy, w bitwach dnia 27. i 28. czerwca pod Nachodem i Skalicami, zredukowany prawie do połowy — po bitwie königgraetzkiej musiał zasłaniać odwrót całej armii. Brygada Mondla niemniej trudną miała ciągle do spełniania misję. Żałować przychodzi, że organizacja armii austrjackiej nie dozwala sprawozdań szczegółowych o udziale pojedynczych pułków lub brygad w bitwach, jakto napotykamy teraz w dziennikach pruskich o różnych pułkach z osobna. Oficerom w Austrji zabroniono z góry pisywać do dzienników; zresztą oficerowie najczynniejszych oddziałów armii austrjackiej nie mają nawet czasu pisywać. Brygada Mondla np. od dnia 15go czerwca tylko raz znajdowała się pod dachem, w Lundenburgu z d. 15. na 16. lipca. Do brygady tej należy 12. batalion strzelców, 10. pułk (Mazzucheli), 24. pułk (Parma) piechoty, i 1 baterja 1. pułku artylerji. Dnia 27. czerwca walczyła brygada pod Trautenau zwycięzko przeciw całemu korpusowi Bonina, d. 28. przeciw gwardjom w nieszczęśliwym odwrocie z pod Trautenau, d. 29. również przeciw gwardjom pod Rognitz, d. 30. pod Königinhofem, d. 3 lipca pod Königgrätzem, następnie osłaniała odwrót 10. korpusu i pociągów armii aż do Lekwitz na Morawie, broniła Lundenburga, a potem przeprawy na rzece Morawie, a d. 22. lipca walczyła pod Blumenau tak zaszczytnie, iż przy zastanowieniu bitwy była na tych samych co z początku pozycjach. Pod samem tylko Trautenau pułk Mazzucheli stracił 20 oficerów, a baterja postradała w bitwie d. 22. jedną trzecią ludzi i koni. Po bitwie pod Blumenau ściągnięto całą brygadę do Wiednia.

Z pruskiej strony walczyła pod Blumenau dywizja jen. Franseckiego, podobnież od d. 26. czerwca we wszystkich bojach biorąca przeważny udział.

Jak szczegółową jest znajomość miejscowości u oficerów pruskich, tego przykład przytacza *Pester Lloyd* z bitwy pod Blumenau. Rozłożeni na Gemsenbergu żołnierze pruscy żalili się na brak wody. Przybył na to jeden z wyższych oficerów, i dobywszy swego pularesa wskazał im zaraz, gdzie mogą znaleźć wodę. Podczas bitwy Königgraetzkiej najdogodniejsze przeprawy na rzeczkach Trotina i Bystrzyca były tak dalece znane oficerom pruskim, jak gdyby się nad niemi wychowali. Co do wiadomego oskrzydlenia głównej kwatery austrjackiej pod Chlumem, to opowiada jeden korespondent o prawdziwie tragicznym wypadku. Komenda twierdzy Koeniggraeckiej dostrzegła pierwsza wysuwających się na tyły Benedeka Prusaków, a domyślając się że w głównej nie postrzegą tego zawczasu, wysłała ordynansa, aby dać znać Benedekowi. Tymczasem ordynans zginął po drodze. Jeden oficer piechoty, stojący w assekuracji dział niedaleko głównego sztabu postrzegł także dość

wcześnie masy jeszcze wysuwające się z lasu, i dawał dwa razy znać swemu pułkownikowi. Pułkownik zaś dwa kroć spojrzawszy w tę stronę, zaspokoił się, że to Sasy, i dopiero gęsty ogień z iglicówek przekonał go o błędzie.

Pruskie dzienniki podają, że liczba oficerów austrjackich nierannych, a znajdujących się w niewoli pruskiej, wynosi 400. Rozdzieleni są po wszystkich twierdzach pruskich.

Jenerał Falkenstein, opuszczając armię nadreńską, przy odjeździe swoim do Pragi na gubernatora Czech, wydał następującą odezwę:

„Żołnierze armii nadreńskiej! Dnia 14. bm. spełniliśmy pod Aschaffenburgiem drugą część naszego zadania. W tym dniu oczyszczony został z nieprzyjaciela prawy brzeg Menu, jak daleko sięga nasze ramię. Zanim przystąpimy do dalszych czynów, czuję się zniewolonym wyrazić wam moje uznanie za ochoczość, z jaką znosiliście nadzwyczajne trudy tej wyprawy, niezbędne wszakże dla naszego powodzenia. Lecz nietylko to jedno mam do pochwalenia. Oto chwalę wasze męztwo i tę natarczywość, z jaką w 6 większych. a wielu pomniejszych potyczkach rzucaliście się na nieprzyjaciela, zawsze odnosząc zwycięztwo i biorąc tysiące nieprzyjaciół w niewolę. W dwóch świetnych bitwach pobiliście Bawarczyków pod Wiesenthal i Zelle (4. lipca), przeszliście pasmo gór Rhön, by d. 10. lipca na nowo Bawarczyków i to w 4. punktach od razu, przerzucić poza rzekę Salę: pod Hammelburgiem, Kissingen, Hausen i Waldaschaff byliście zwycięzcami. A już na trzeci dzień po krwawem zajęciu Kissingen, ta sama dywizja przekroczyła góry Spessart, aby uderzyć na 8. korpus związkowy. Zwycięztwa 13. dywizji (jen. Göben) nad dywizją darmstadzką pod Lauffach d. 13. i wzięcie szturmem bronionego przez połączone wojska związkowe, a więc i przez Austrjaków miasta Aschaffenburg d. 14. lipca, było nagrodą jej wytężeń i waleczności. Dnia 16. obsadziła ona Frankfurt. Jestem obowiązany wyrazić osobliwą wdzięczność moją tej dywizji. Po największej części szła na czele korpusu i uderzała pierwsza na nieprzyjaciela i miała świadomość swojego zadania, co też jej waleczny dowódzca inteligentnie i energicznie umiał spożytkować. Z głównej kwatery we Frankfurcie, d. 19. lipca 1866. Głównodowodzący armią nadreńską — *v. Falkenstein.*"

Korespondencje Gazety Narodowej.

Florencja d. 24. lipca.

(AJO) Pierwsza bitwa morska, którą marynarka włoska stoczyła z flotą austrjacką na dn. 20. lipca rb. koło wyspy Lissy, należy już do historji. Podobnie jak pod Custozzą z powodu nieudolności naczelnego wodza, jen. Lamarmory, tak i pod Lissą z powodu nieudolności admirała Persano, armia młodej Italii doznała porażki. Waleczność żołnierzy nie wystarcza, jeźli nie ma zdolnego kierownika. Oto bliższe szczegóły tej bitwy, zaczerpane z najautentyczniejszych źródeł.

Zrana d. 18. lipca flota włoska stanęła przed sławną wyspą Lissą, o której posiadanie walczyły już kilkakrotnie pierwsze mocarstwa morskie, a którą teraz obwarowano silnemi twierdzami, powierzając straż ich wybranej załodze. Dwa forty, znajdujące się u wchodu do portu S. Giorgio, zostały gwałtownie zaatakowane przez Włochów i musiały częściowo zamilknąć po 8godzinnej kanonadzie, podczas gdy fortyfikacje drugorzędne, znajdujące się na odwrotnej stronie wyspy, musiały się bronić przeciw eskadrze kontradmirała Vacca. Admirał Persano kazał przeciąć drut telegraficzny, łączący Lisę z Lesiną. W ten sposób chciano przerwać komunikację z portem Pola, gdzie stała zebrana cała flota austrjacka. Trzeba wiedzieć, że telegraf przechodzący Lissę i Lesinę, łączy wszystkie okoliczne wyspy z portem Pola i Tryestem. W czasie kiedy jedna część floty udała się dla przecięcia drutu, centrum floty otrzymało wiadomość, że admirał Tegethoff wyruszył z Pola, chcąc przyjść w pomoc zagrożonej wyspie. Atak został zawieszonym i cała flota przygotowała się na przyjęcie Austrjaków.

Nad ranem dn. 19. lipca nie widziano jeszcze floty nieprzyjacielskiej. Persano rozkazał napowrót zaatakować port San Giorgio. Kapitanowie San Bon na pokładzie pancernej fregaty „Formidabile", Del Caretto z pancerną „Maria Pia" i dowódzca statku „San Martino", kapitan Roberti, przybliżyli się do fortyfikacyj na strzał pistoletowy. Walka wrzała z całą zaciekłością, z obu stron bito się z wielką odwagą. Po kilkugodzinnym ataku, twierdze austrjackie położone poniżej, — zamilkły zupełnie, i tylko fortyfikacje dominujące nad całym portem, obsypywały nieustraszonych Włochów tysiącem kul i granatów. Gdyby w czasie tego ataku, Persano nakazał był pospieszne wylądowanie, zwycięztwo byłoby kompletne. Lecz cóż? Naczelnemu admirałowi włoskiemu zdawało się, że załoga jest nadto słabą w porównaniu z lądowemi siłami austrjackiemi, to też zamiast energicznego działania, rozkazał na nowo cofnąć się od twierdzy. Zamiarem jego było uderzyć na dniu 20. lipca z jeszcze większą gwałtownością. Rezultat okazał, że Persano się przeliczył w swych planach.

Dnia 20. lipca o świcie, kontradmirał Albini rozpoczął wylądowanie, lecz nie mógł go dokończyć. Małe parowe statki, wysyłane na zwiady, doniosły, że flota austrjacka, licząca około 20 okrętów pierwszorzędnych zbliża się w całym pędzie ku wyspie. Persano, który dotychczas znajdował się na pancerniku „Il Re D'Italia", opuścił go nagle i udał się na okręt „Affondattore", wraz ze swym synem i kilkoma starszymi oficerami. Połowa floty otrzymała rozkaz wyruszyć na spotkanie Austrjaków, podczas gdy druga połowa miała zabrać na powrót zdebarkowanych już żołnierzy.

Gwałtowny wiatr dął od północy, tj. w samą twarz Włochom. Okręta austrjackie, między któremi było 9 pancernych i tyleż drewnianych, pospieszały we wzorowym porządku. Statki włoskie rozrzuciły się z daleka od siebie. Austrjacy nie uderzali na całą flotę, lecz okrążali każdy bliżej stojący statek trzema swemi pancernikami. W ten sposób na samym początku walki został zatopionym pierwszorzędny pancernik „Il Re D'Italia". Persano stracił głowę, nie wydawał żadnych rozkazów. Wiceadmirałowie Vacca i Albini, stojący z okrętami swemi koło wyspy Lissy, nie widząc znaków na „Affondatorze", nie pospieszali na miejsce walki, a tymczasem Tegethoff bił Persana na wszystkie strony. Na kanonierce „Palestro" wszczął się pożar. Walczący w pobliżu statek austrjacki, chciał zabrać na swój pokład załogę włoską. Dowódzca Capellini zapytał swych kolegów czy ma się poddać. Wszyscy odpowiedzieli „nie!" W parę minut widziano dwiestu żołnierzy, stanowiących załogę „Palestra" na pokładzie. Proch się zapalił, łoskot piekielny, i 200 żołnierzy przy okrzyku „Eviva Italia!" wyleciało w powietrze. Czyn ten może się równać bohaterskim czynom starożytnych Greków.

Kontradmirał Vacca widząc, w jakim stanie znajduje się centrum floty, nie czekał dłużej na rozkaz Persana, lecz zaczął się przybliżać w szyku bojowym. Widząc to Austrjacy, cofnęli się z pobojowiska i skryli się częściowo w porcie S. Giorgio, częściowo w kanale, znajdującym się między Lissą a Lesiną.

Niektórym zdaje się, że walka pod Lissą rozstrzygnęła się na korzyść Włoch, ponieważ oni zostali panami wody. Zwycięztwo takie jest w mych oczach śmiesznem. Austryjakom nie szło o zupełne zniszczenie floty włoskiej, która była dwa lub trzy razy tak silną jak cesarska, gdyż zamiar podobny byłby niemożebnym do urzeczywistnienia, lecz im szło o sparaliżowanie ataku na Lissę. Admirał austrjacki wywiązał się doskonale ze swego planu. Przytem Włosi utracili dwa pancerniki zatopione i kilka innych statków, które musiały powrócić do Ankony, jako nie zdatne do boju. Na pokładzie „Il Re D'Italia" było 600 ludzi załogi, z których się uratowało tylko 150., reszta znalazła grób w morzu. Z załogi „Palestra" ocalało tylko 16 żołnierzy i jeden oficer. Krótko mówiąc, straty włoskie można obliczyć na 1000 ludzi. Cóż stracili Austrjacy? Kilkaset w zabitych i rannych lecz żadnego statku. Czyż bitwa wypadła korzystnie dla Włochów? Bynajmniej. Persano powrócił do Ankony,, a jak głos niesie, ma być postawiony przed sąd wojenny. Vacca stoi z 8. pancernikami w obserwacji koło Lissy. Obserwacja się kończy, boć dziś ma być podpisanem zawieszenie broni. Biedni Włosi, którzy losy swe złożyli w ręce dwóch bóstw: Lamarmory i Persana! Jeden podrwił sprawę pod Custozzą, drugi pod Lissą. Naród cały wzburzony, niechęć ku rządowi wzmaga się z dniem każdym; wielki to cud będzie, jeźli w przeciągu pięciu lat, nie wybuchnie na półwyspie rewolucja na korzyść rzeczypospolitej.

Londyn dn. 24. lipca.

W dniu wczorajszym, jak to już w poprzedniem liście doniosłem, większa część mieszkańców Londynu od godziny 5tej po południu ciągnęła w okolice największego ogrodu, zwanego Hyde-park. Park ten rozciąga się od ulicy Oxford-Street do Brompton-Road i zajmuje w swojej rozciągłości znaczną część Londynu. Park ten jest przecięty łąkami, wodą, aleami i gazonami kwiatów. Jest tak obszerny, że król Karol pytał się swojego ministra, coby to kosztowało, aby go murem opasać. Murem opasać, to znaczyło, użycie tego parku li dla rodziny królewskiej zachować. Zagadnięty minister, wiedząc ile mieszkańcy w Londynie są przywiązani do tego przyjemnego obszaru, w około którego główną ulicą tysiące przejeżdża powozów i tysiące konnych jeźdźców obojej płci, gdzie w dzień mnóstwo się przechadza, a w nocy kilkadziesiąt tysięcy ubogich, włóczęgów i złodziei znajduje schronienie, odpowiedział: „Najjaśniejszy Panie, opasanie murem parku kosztować będzie trzy korony." Ten wyraz korona ma dwa znaczenia: berło i wartość pieniężna, wynosząca półtrzecia szylinga. Zrozumiał król, o jakich koronach mówił minister, i odpowiedział: „To za drogo". Nie chciał koron Anglii, Szkocji i Irlandji stawiać na kartę.

Wczoraj policja nie chciała parku tego opasać murem, postanowiła jedynie przeszkodzić zebraniu, które komitet, mający na celu przeprowadzenie reformy, przysposobił. Około godziny 6tej już szeregi robotników, chłopców i włóczęgów z chorągwiami i muzyką zdążały do głównej bramy wspomnionego parku. Ciekawych było krocie. Wszystkie okna otwarte, ganki napełnione, muzyka, krzyki, śpiewy, obok chorągwi z napisami, przedstawiały dziwaczny widok, który nie miał dostatecznej powagi, a przecież miał w sobie zarody burzy.

W czasie podobnego zebrania w Paryżu, bogate powozy, wykwintne stroje, arystokracja wszelkiego imienia, starannie unikają widoku młodych, złośliwych chłopczyków. Nie kłaniają się, nie narażają na przycinki, a niekiedy na obrzucanie błotem. Tu im powóz świetniejszy, im ubiór wykwintniejszy, tem większe dla niego poważanie. Do wpół do siódmej ciekawi jeździli powozami. Widziałem kobiety co faetonem pędziły pomiędzy postępującemi szeregami robotników. Około siódmej już tak wielki był nacisk fal ciekawych, że powozy nie mogły postępować. Część sklepów zamykano. Ile razy muzyka i chorągwie robotników przechodziły około jakiej fabryki, z okien pracujący witali przechodzących, powiewali chustkami i krzyczeli na całe gardło, reforma, reforma! W powozie obszernym uważaliśmy kilka osób; pomiędzy któremi p. Beales, naczelnika ligi. Zachęcał otaczające osoby, aby zebranie nie przybrało charakteru rozruchu. Sam zsiadł przed bramą parku i domagał się, aby mu wejść pozwolono. Policja oparła się i rozdarła mu rękaw od sukni. Ztamtąd p. Beales i przewódzcy protestując udali się na Trafalgar Square, gdzie trybuni reformy wśród ogromnej masy ludu przemawiali. Przy okrzykach niech żyje królowa, niech żyje książę następca tronu, niech żyje reforma!

Takby się rzecz zakończyła, gdyby ci, co stoją na czele politycznego ruchu, byli pewni, że powołane przez nich masy, pójdą ślepo za ich natchnieniem, i wykonają co do joty program, w gabinecie ułożony. Ale ileż razy okrzyk śmiałego chłopczyka, kamień trafnie rzucony, albo figiel dowcipny, połamały najlepsze przywódzców plany. Kiedy p. Beales z częścią orszaku wracał do Trafalgar Square, najprzód garstka robotników i chłopców, potem wielkie tłumy zaczęły wyrywać żelazne sztachety parku. Gdy policja w jednem miejscu ich wyparła, rozpoczynali w drugiem. Stróże miasta użyli swojej broni, chłopcy udali się do kamieni. Na półtory mili angielskiej wydarto sztachety. Zniszczono kwiatami wysłane gazony. Płynęła krew. Policja nie mogła rosnącym masom wydołać. Przyzwano sześć szwadronów gwardji i piechoty z bagnetami. Lud witał siłę zbrojną wesołemi okrzykami. Gwizdał i ciągle kamienie rzucał na policją. Jedynie ciemna noc położyła koniec scenie smutnej, bo z obu stron padły ofiary. Pięćdziesięciu policja zaaresztowała, ale i sama ma w rzędzie swoim trupów i ranionych. Cały ten ruch odbył się przy krzykach, niech żyje reforma; ale nie trzeba, żeby torysi żartowali z ogniem. Reforma odrzucona może wywołać rewolucję.

Ostatnie wiadomości.

Punkta przedngodne pokoju stanowią dziś jedyny ważniejszy przedmiot dyskusji dzienników.

Gazeta Krzyżowa powiada: „Austrja nic nie traci prócz kosztów wojennych; Prusy dostają Szlezwik Holsztyn z wyjątkiem północnego pasa, w którym głosowanie ludności rozstrzygnie czy ma być pruskim, czy duńskim; dalej cały Hanower i Kurhessję. Czy Nassau, górna Hessja (część Hessen-Darmstadtu po prawym brzegu gu Menu) i miasto Frankfurt mają być wcielone do Prus, dotychczas niewiadomo; Saksonia zostaje przy królu Janie, ale wchodzi w stosunki zupełnej zależności od Prus, podobnie jak stałoby się było z Szlezwik-Holsztynem na zasadzie warunków lutowych."

Ponieważ prawdopodobnie Frankfurt zostanie pruskiem miastem, król ma darować resztę kontrybucji wojennej.

Dnia 30. lipca oddział austrjackiej piechoty, mogący wynosić około 80 ludzi, wkroczył do Opawy, pozbawionej pruskiej załogi. Było podobno krwawe starcie z współcześnie tam przybyłymi pruskimi furjerami, przyczem ci ostatni stracili 1 żołnierza zabitego a wielu ranionych.

Wiadomość, iż Prusacy już przed 28. lipca cofnęli się z Niższej Austrji i z Węgier, jest mylna. Dnia 28. i 29. lipca zwidzał król pruski oddziały armii pruskiej, rozłożone w Niższej Austrji i w Węgrzech, po obu brzegach rzeki Morawy.

Mianowicie dnia 29. lipca o godz. 8. rano król przejrzał wojska, stojące na morawskiem polu, udał się przez Wilfersdorf, Ladendorf, gdzie stoją 7. i 8. korpusy, a następnie w okolicę Markgraf Neusiedel na przegląd 3. i 4. korpusu.

Kolej z Drezna do Czech przywrócona, gdyż ułożono się z komendantem Koenigsteinu, że nie będzie przeszkadzać żegludze po Elbie i jeździe koleją żelazną.

Urzędowe austrjackie sprawozdanie o bitwie pod Lissą, otrzymaliśmy dopiero z nadeszłą dzisiaj *Wien. Abendp.* z du. 30. lipca. Korespondenci dzienników wiedeńskich z Bozen z d. 26. lipca rozgłaszają, zapewne mylnie, że oddziały Garibaldego, nie zważając na zawieszenie broni, posuwają się ciągle ku Trydentowi, że Tione już zajęli i zbliżają się do Vezzano, trzy godziny drogi na lewo od Trydentu. Dalej donoszą, że Włosi żądają posunięcia linii demarkacyjnej przez Mezzolombardo i San Michele, tudzież doliny Fleims i Arisio, a więc Tyrol południowy od Toualu do ujścia rzeki Noce do Adygi, a ztamtąd doliną Val di Cembra w górę ku północnej granicy Weneckiego, i że już Austrjacy na to żądanie przystali. (Wiemy jednak, że Medici stanął pod Trydentem, i tam jest linia demarkacyjna na czas zawieszenia broni). W Trydencie ogłosił jen. Kuhn na chwilę przed nadejściem zawieszenia broni surową proklamację do mieszkańców Trydentu, w której uwiadomił, że będzie bronił Trydentu. Warownię Dos di Trento, na wzgórzach nad Trydentem, którą przy wybuchu obecnej wojny Austrjacy dwoma świeżo zbudowanemi baterjami wzmocnili, kazał jenerał Kuhn d. 25. lipca w powietrze wysadzić.

O flocie włoskiej donosi telegram z Florencji d. 28. lipca: „Ministerjum przedłożyło księciu Carignan, rejentowi, do podpisu dekret, rozwiązujący flotę operacyjną i tworzący z niej jedną eskadrę o dwóch dywizjach, z których ma służyć jedna do operacyj, druga do transportu. Upewniają, że admirał Persano zażądał postawienia przed sąd wojenny. Słychać, że rząd postanowił oficerów, którzy nie uczynili zadość swemu zadaniu, postawić przed odnośne trybunały, a nadto zarządzić śledztwo co do materjałów floty.

Dzienniki centralistyczne są niezmordowane w stawianiu przeróżnych kombinacyj na temat, że słowiańsko-federalistyczne znakomitości zostały powołane przez ministra stanu do Wiednia, w celu naradzenia się nad jak najspieszniejszem przeprowadzeniem systemu federatywnego w Austrji. Na podstawie oznajmień, zasięgniętych u źródła najkompetentniejszego, konstatuje i *Zukunft* z dnia 30. lipca z. m., iż o powołaniu owych znakomitości, nie ma ani nawet mowy. Atoli 'manifestacje centralistyczne i dualistyczne, jakie ostatniemi czasy bardzo głośno zaczęły się objawiać, mogły spowodować patrjotów czeskich, kroackich i polskich do objawienia swego wiernego trzymania się programu, wyrażonego w manifeście wrześniowym. Aby to uczynić, nie potrzeba było żadnego poprzedniego porozumienia się, które też istotnie bynajmniej nie nastąpiło. Jedynie demonstracje centralistyczne były owym powodem, który owe znakomitości do Wiednia sprowadził.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Augsburg d. 3. sierpnia. Wszyscy posłowie obcych mocarstw wyjechali z Augsburga. Pozostał tylko moskiewski.

Würzburg d. 2. sierpnia. Na mocy konwencji obsadziła pruska brygada miasto Würzburg. Bawarowie pozostali w fortecy i przedmieściach.

Berlin d. 3. sierpnia. Anglia zgadza się zupełnie na pruskie anneksje. Do Heidelbergu i Mannheimu wkroczyły pruskie wojska, witane z entuzjazmem przez ludność.

Norymberga dnia 2. sierpnia. Wczoraj wieczór wkroczył tu pruski korpus rezerwowy pod wodzą Wielkiego księcia Meklemburgskiego.

Kronika.

— **Dalszy wykaz strat armii północnej podług** *Wien. Ztg.* z dn. 28 lipca.

W bitwie pod Koeniggraecem: Z pułku piechoty nr. 58 im. arcyks. **Stefana** polegli: porucznik Mikołaj Blazic, podpor. Ludwik Veltze. Ciężko ranni: porucznik Adolf Berloth, Wilhelm Zathay, podp. Juliusz Brusz. Nieodszukani: podpor. Engelbert Śliwiński i Karol Knorek.

Z pułku piechoty nr. 10. im. hr. **Mazzuchelli** ranni: porucznik Edward Pec, podpor. Wilhelm Herszan i Gustaw Gillis; nieodszukani: podpor. Jan Urych, Tytus Tytła.

Z pułku nr. 24. im ks. **Parmy** ranni: porucznik Ludwik Bokłaszewski, podp. Fr. Sladeczek, Ludwik Tarnawski, Karol Holley, Marjan Gawłowski, Tarczyński; nieodszukany pod. Edward Pohlmüller.

Z pułku nr. 15. im. ks. **Nassau** poległ porucznik Adolf Ritter. Z pułku nr. 77. im. arcyks. **Toskany** poległ porucznik Ludwik Roeszner. Z 12. batal. strzelców ranny podp. Alfons Dragoni.

— **W niewoli pruskiej w Gdańsku** znajdują się z pułku piech. nr. 56. im br. Gorizutti kap. Jan Lippa i Rudolf Baldnin; podpor. Alfred Theufert, z pułku nr. 57. im. Mecklemburg - Schwerin, porucznik Oskar Liborio i podp. Antoni Doppler. Z 26. bat. strzelców między innymi podporucznik Seweryn Kiernicki.

— **Stryj** d. 26. lipca. *(O spisie poległych).)* Od rozpoczęcia wojny obecnej czytamy w pismach publicznych spisy poległych żołnierzy. Żołnierzy? przepraszam, czytamy spisy oficerów, to jest jednej małej cząsteczki wojska; o żołnierzu właściwym, najliczniejszym, o tej masie, która wszędzie i zawsze stanowi podwalinę ciała, zowiącego się armią, żadne pismo nie wspomni.

Prawda, że następstwa królodworskiej klęski nie sprzyjały spokojnemu sporządzaniu obszernych spisów poległych, ale żeby do dzisiaj z każdego pułku przynajmniej pewnej liczby nazwisk poległych szeregowców wymienić nie było można, zdaje nam się być niepodobieństwem.

Tak Mokryna lub Kachna, wykarmiwszy piersiami swojemi syna i sercem macierzyńskiem ukochawszy go, żyje dziś w niepokoju i we łzach, jak pani Matylda lub Ernestyna — tak tamtej Hrynio lub Staszek jak tej Alfred lub Edward drogi; a w państwie, chcącem po słuszności zwać się konstytucyjnem, ta boleść przyrodzona, to pragnienie sero ojców i matek powinnoby znaleźć równe uwzględnienie, czyli jak je przyjętym terminem oznaczamy: równouprawnienie.

I nie ostatni byłby to stopień równouprawnienia, ale pierwszy, najgłówniejszy, bo dotyczyłby jednego z najcenniejszych moralnych dóbr każdego obywatela kraju, uszanowałby tylko przyrodzone prawo człowieka.

Ileż to ojców i matek ze stanu włościan pyta ciągle w gorączkowem uniesieniu: „A nie pisze tam gazeta którzy zginęli? czy mój syn żyje jeszcze? czy go kiedy zobaczę? bo mówią nam ludzie, że gazety tylko o samych oficerach piszą? — Mój Boże, jak to biedny człowiek zawsze biedny, jakby nie ludzka krew, jak gdybym ja nie była matką!"

Gdyby wykazy poległych mieściły w sobie nazwiska szeregowców, spłynęłaby ztąd na mieszkańców kraju między innemi i ta jeszcze korzyść, że lud nasz tak zupełnie dla piśmiennictwa obojętny, począłby powoli nabywać lepszego o niem wyobrażenia, dostrzegać namacalną stronę jego wartości w tem, że mu donosi, czy dziecko jego najdroższe żyje, czy nie.

— **Oświata i gospodarka pruska.** Był czas, a nawet jeszcze zupełnie nie minął, kiedy Niemcy w ogóle, a szczególnie tak pruscy jak austrjaccy, Poznańskie i Galicją nazywały jednogłośnie i nazywają jeszcze krajami barbarzyńskiemi. Mniej więcej przed dziesięciu laty rozpoczęło się podobne wychwalanie się mniemaną wyższością oświaty między samymi Niemcami. Prusacy i w ogóle Niemcy północni głoszą odtąd, iż Niemcy północne z swą metropolą Berlinem, nazwanemi nowemi Atenami, na czele stoją tak pod względem postępu na polu materjalnem, jak narodowem i umysłowem, nierównie wyżej, od Niemców południowych, a szczególnie od niemieckich prowincyj Austrji. Wyższość tę uznawali nie tylko sami Niemcy austrjaccy, ale i rząd sam, sprowadzając ztamtąd prawie nieustannie uczonych tak na różne posady w Wiedniu samym, jak nie mniej rozsyłając ich po prowincjach dla rozszerzania oświaty i germanizmu. Teraz przekonano się dowodnie i dotkliwie o rodzaju tej wyższości. Najazd pruski nie zadowalnia się rozlicznemi i najwyszukańszemi kontrybucjami, nietylko żywi się a nawet ubiera izbroi na koszt krajów zajętych, ale nadto nie oszczędza bynajmniej zasobów, nagromadzonych pracą mozolną lat poprzednich, lecz nie mogąc ich zużyć lub uprowadzić,

niszczy je prawdziwie po barbarzyńsku. Podług opisów w rozmaitych dziennikach umieszczonych, nędza i zniszczenie prawie zapanowały w miejscach, przez Prusaków zajętych. W okolicy Iczyna nie maju już prawie wsi, gdzieby się jeszcze dało znaleźć cośkolwiek zboża, lub bydlę; ceny żywności są tak wysokie, że reszta pozostałych na miejscu mieszkańców jest już prawie bliską głodu. W okolicach Królowejdworu, Horzyc, Trutnowa poniszczone zupełnie ubiory, meble, przyrządy domowe i gospodarcze, zbiory prywatne. Jakie nakładają rekwizycje, można wnosić z rekwizycji nałożonej na Cieszyn. Praga wydaje codziennie zwykle do 25 000 złr., ogółem wydała jednak przeszło 400.000 na utrzymanie załogi, a mając oprócz tego obowiązek utrzymywania swej straży i dawania zarobku dla 10.000 bezczynnych robotników, jest już zupełnie ogołoconą i bliską przesilenia finansowego

Na prowincji dzieją się gwałty zupełnie bezkarnie, ale i w Pradze samej żądają prusacy oficerowie najlepszych win, najdroższych cygar, najpiękniejszych koni i fiakrów, nie troszcząc się bynajmniej o zapłatę. Wyższość tę swoją umysłową upatrują — w zwierciadłach, i z porównania siebie z gnębionymi Prażanami wyprowadzają wniosek, iż są ludem barbarzyńskim, bo na ich smutnem obliczu nie przebija się żadna wyższa umysłowość.

— **Landwera pruska.** *Kamerad* na podstawie opowiadań naocznego świadka, podaje następujący szkic charakteryzujący dostatecznie ducha, ożywiającego landwerę pruską. Między wojskiem pruskiem, które wkroczyło do Znajmu, był także jeden batalion landwery pod komendą majora. Właśnie gdy mu przed frontem czytano rozkaz dzienny, który jakoś nie zupełnie spodobał się ludziom, wystąpił z szeregu jakiś szeregowiec i najczystszym stylem berlińskim zupełnie poufale rzekł do pana majora: „Ej uważasz majorze, to jakoś tak nie idzie.“ Wypadek ten zdziwił nie mało obecnych Znajmszczanów, zwłaszcza, że major po tej krótkiej uwadze swego podwładnego, bez wszelkich dalszych uwag pierwotny rozkaz zmienił. Na zapytanie ciekawego wytłómaczył mu to major: „Bo widzisz pan, szeregowiec ten jest w czasie pokoju moim chlebodawcą i przełożonym, a ja w jego fabryce służę tylko jako nadzorca magazynu“. Opowiadający to zdarzenie zaręczał, że podobne wypadki nie są bynajmniej rzadkiemi.

— **Z Brzeżańskiego.** *(O komisji głodowej).* Pismo święte nas naucza, że w uczynkach miłosierdzia, lewa ręka nasza wiedzieć nie powinna, co prawa daje: sądzę więc, że żadnemu prawdziwie szlachetnemu sercu nie zależy na tem, aby dobre uczynki jego były rozgłaszane publicznie, temci bardziej da to się zastosować w wypadku, jeźli te uczynki dotyczą tylko gorliwego wypełniania obowiązków na kogo włożonych.

Dla tego z zdziwieniem wyczytywałem z początku pochwały, wypisywane dla pp. komisarzy głodowych, gdy jednakowo liczba tych pochwał coraz bardziej wzrastała, dziś byłoby niesprawiedliwością przemilczeć o tych, którzy nad innych wyszczególniali się w tym względzie, a tylko ich skromność nie dozwalała, aby dotąd o nich wspomnieć. To mnie powoduje zrobić wzmiankę o komisji głodowej powiatu kosowskiego i jej przewodniczącym, p. Henryku Szeliskim. Młody ten obywatel, który zawsze odznacza się swą gorliwością gdzie idzie o sprawę publiczną, i tym razem odpowiedział w całej pełni położonemu w nim zaufaniu.

Mimo bardzo niedostatecznych środków, gdyż po wielu przedstawieniach i reklamacjach, otrzymał od komisji centralnej zaledwie 14.000 złr., aby przyjść w pomoc powiatowi kozowskiemu, w którego większej połowie nędza mogła się równać nędzy najbardziej dotkniętych okolic obwodów kołomyjskiego, czortkowskiego lub stanisławowskiego. Przez swą gorliwość, energię, praktycznie obmyślane środki, potrafił spotęgować skuteczność tej niewystarczającej pomocy, i tak dzięki jego usilności, również jak i całej komisji a osobliwie odznaczającego się swą gorliwością jej członka p. Nercusza Jaroszyńskiego, mało która niwa nie została zasianą; o ile tylko można — najmniejsza cząstka pomocy, udzielonej przez komisję włościanom, nie została zmarnowana lub przepita, jak to w wielu miejscach się zdarzało, gdyż komisja nie ograniczając się na daniu zapomogi, swoją opiekę i nadzór rozciągała także do jej użycia. — Mimo wielkich trudności i silnego początkowego oporu najbardziej interesowanych, zaprowadzono w najbiedniejszych miejscowościach powiatu ośm kuchni, w których blizko 1000 ludzi do 20. lipca żywiono, i tym sposobem uratowano wiele z nich, jeżeli nie użyję hiperbolicznego wyrazu, od śmierci głodowej, to z pewnością od niebezpiecznych chorób i wynędznienia.

Wreszcie najlepszym dowodem, jak spełniał komisarz głodowy obowiązek, jest to, że kilku bezstronniejszych księży obrz. gr. chciało w imieniu swoich gromad wyrazić mu w pismach publicznych podziękowanie, i tylko przez swoją zwierzchność odwiedzeni zostali od tego.

Wypełniam więc tylko obowiązek sprawiedliwości, podając tych słów kilka do wiadomości publicznej.

— **Z ulicy.** Mieszkańcy przy ulicy Jezuickiej i przyległych, po większej części ludzie zamożniejsi, adwokaci i tp., miewający bardzo liczne i szybkie interesa do załatwiania tak w sądzie jak na dworcu kolei lub gdziekolwiek indziej, udawali się kilkakrotnie to do magistratu, to do policji z prośbą, aby i na ulicy Jezuickiej pozwolono stawać kilku fiakrom i powózkom, zwłaszcza że na kilka wózków jest tam dosyć miejsca. Dotąd szukając za fiakrami, ustawionymi prawie razem na placu Halickim, Marjackim i obok hotelu Angielskiego, trzeba tamtym mieszkańcom stracić wiele czasu, zbiegać, przemoczyć i zabłocić, nim się fiakra dostanie.

Nie wiedząc, która władza ustawieniem fiakrów właściwie się zajmuje, lub zajmować powinna, prosimy teraz publicznie, sądząc, że to słuszne żądanie będzie wysłuchanem.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(*G*) **Tarnopol** d. 28. lipca. Jarmark tarnopolski odbył się dosłownie bez życia. Powszechna stagnacja handlowa i zupełny brak gotówki w kraju, odzwierciedliły się w nim przerażająco, a to dotyla, że prawie żadna znaczniejsza tranzakcja w ciągu tego jarmarku zawartą nie została. Żydowscy tylko spekulanci końscy zakupili z kilkadziesiąt koni asenterunkowych po cenach najmniej o ¼ część niższych od tych, jakie rząd płaci a okrom tego sprzedano kilka małych partyj zboża i nowej wódki z terminami na październik-grudzień i styczeń. Zboże płacono: za korzec żyta i pszenicy po 9.50 do 10.50; zaś za garniec 66° okowity na termina w pomienionych miesiącach płacono po 83 — 86 cnt. Na gotowy towar spirytusowy nie było najmniejszego popytu, chociaż dość mnogo i obfito było. Co raz to więcej szerzaca się w naszym świecie kupieckim obawa, przemieniająca się prawie w pewność, że lada dzień zobaczymy wkraczających tu Moskali, odstręcza kupców od nabywania gotowej wódki, bo twierdzili, że co jak co, ale wódkę to bez najmniejszej wątpliwości Moskale wszystką jaką tu zastaną, zrabują i wypiją.

O handlu i o przemyśle nic wam nie powiem, bo krom nieustannego przemyśliwania: „jakby pomimo moratorjum i pomimo na naszą zgubę istniejącego prawa lichwowego, zaciągnąć choćby najuciążliwszą pożyczkę“, innym przemysłem dziś nikt się tu nie zajmuje. Gospodarstwo dzisiejsze jestto istne kłopotarstwo. Jęczmień na pokosach się bejcuje, pszenica ładna ale z powodu ciągłych deszczów kto wie jak się zbierze, żyta w skutek mrozów majowych wcale nienamłotne, słota zagraża wpływem nieprzyjaźnym na ziemniaki. — a nervus rerum — pieniądz! z każdym dniem rzadszy się staje! Co z nami dalej będzie?

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia i gradobicia w Krakowie. Podaliśmy w numerze przedwczorajszym gazety naszej zamknięcie rachunku Towarzystwa rzeczonego. Wśród odgłosów coraz więcej rozszerzających się upadłości firm i towarzystw, zapieczętowanych świeżo palimentem towarzystwa zabezpieczeń pod nazwą: „Nuova Societa“, uczuwamy zadowolenie wewnętrzne, odczytując powyżej wspomnione zamknięcie rachunku naszego towarzystwa krajowego, którego fundusz rezerwowy, pomimo najrozliczniejszych konkurencyj zagranicznych, i pomimo wymowności ich mnogich komisjonarzy podróżujących, a nawet pomimo przechrzczenia się niektórych, doszedł w przeciągu lat pięciu swego istnienia, a to: w dziale zabezpieczeń ogniowych do 252.420 złr., w dziale zabezpieczeń gradowych 21.159 złr.: żazem więc wynosi fundusz rezerwowy 273.579 złr. Chociaż przeto w latach ostatnich tyle nieszczęść ogniowych dotknęło Galicję i Kraków, i chociaż każdego roku zabezpieczonym zwrócono pewną część z kwot wpłaconych, podstawa bytu towarzystwa krajowego zyskuje coraz więcej siły, i świadczy namacalnie o jego żywotności i dobrym zarządzie. W początkach istnienia towarzystwa, powątpiewano, iżby ono zdołało się utrzymać długo pomiędzy tylomia dawnemi i akredytowanemi towarzystwami: a co gorsza, wątpliwość tę obcych, a dla wszystkiego co tylko o własnych siłach istnieć zapragnęło — niechętnych ludzi, dzielili częstokroć współrodacy. Wszakże okazało się, że uczciwe dążenie i praca, nie przepada nigdy na własnym gruncie, i wydaje zawsze plon obfity, chociaż do rzucenia ziarna nie używano rąk obcych i nie zachwalano stugębnie i pompatycznie podwalin milionowych i złotych nadziei.

Z naszej strony pozostaje tylko życzyć szczęścia Towarzystwu krajowemu co do rezultatów osiągnionych, a krajowi naszemu, że posiada instytucję, zajmującą miejsce zaszczytne pomiędzy innemi zakładami narodowemi.

Targ wiedeński. *Bawełna*, jeden z najważniejszych i panujących artykułów na targowicy wiedeńskiej, zeszła z widowni placu i nie powraca pomimo spodziewanego zawarcia pokoju. Nikt z kupców nie poważa się nabywać zapasu jakiegokolwiek, ograniczają się oni tylko na pokrycie potrzeb swych codziennych. Nadto brak surowego towaru coraz więcej uczuwać się daje, i jeżeli stan niniejszy potrwa dłużej, dojdziemy do tego, iż ustaną wyroby zupełnie. Ceny się nie zmieniły. Wełna także z powodu stanu wojennego, sprowadziła wyjątkowy ruch targowy. Wewnętrzna fabrykacja nie zasila nas wcale, a zagranica stara się dokonywać u nas zakupna korzystne; i tak n. p. francuzcy kupcy zawówili znaczne zapasy wełny cienkiej, bezpośrednio z zachowaniem ceny w tajemnicy. Cienka wełna ma cenę placową o 10—15pr. wyższą, a w stosunku do ażja o 10—15pr. niższą, jak w roku ubiegłym. Cena wełny średniego gatunku stosuje się także do ceny kupna zakontraktowanego przez kupców francuzkich w Peszcie i na prowincji; te ceny są o 7 do 9 zł. wyższe od przeszłorocznych.

Targ zbożowy w Wiedniu. Pszenica 20.000 mierzyc loco Wiedeń 88—89 fnt. (z nad Cisy) 5.20 gotówką, żyto austrjackie loco Wiedeń 77—78 fnt. 4 złr., owies węgierski transito 45 fnt. 2 złr., austrjacki 47 fnt. 2.40, kukurudza transito 80—81 fnt. 3. 30. Węgierskie targi zbożowe ożywiają się nieco, pomimo przerwy komunikacyjnej; gospodarze przywożą na targ po największej części zboża nowe. Nieurodzaj tegoroczny można porównać prawie z nieurodzajem roku 1863; na wywóz za granicę nie będzie zgoła żadnego zapasu zbożowego. Do Pesztu zwieziono wielki zapas rzepaku; cena jego 5½—5¾ złr. Olej rzepakowy 23.50 bez pokupu. Okowita stara 50—51 bez beczki, nowa 47½—48. Zapasu mało. Smalec poszukiwano dosyć; cena jego z pakunkiem 32—35 złr. Słoniny 1400 cetnarów sprzedano stosownie do jakości po 31—34 złr. Cukier bez popytu; rafinada 34—35 złr., melasa 32½—33¾ złr. Miód poszukiwano dosyć, ale właściciele się drożą; mała faska 10% tara 16 złr., netto tara 18 złr. Wosk z drugiej ręki 112 złr. Potaż zalega bez pokupu. Gałgany papierowe poszukiwane, a popyt się wzmaga, lecz z powodu zamknięcia wywozu nie rozwija się handel; cena białych I. 8¾—9¼ złr., półbiałych 7¼—8 złr., kancelaryjnych 5½—6 złr., pakunkowych 4¼—4½ złr., białych bawełnianych 5¾—6½ złr., koton 4⅘—5 złr.

Targ spirytusowy w Wiedniu ożywił się znacznie: chęć pokupu objawiła się po kilkutygodniowej stagnacji, a ceny się ustaliły. Płacono towar zbożowy lub kartoflany 49—50 centów, melasowy 47½—48 centów za gradus. Weisztyn był poszukiwany na cele lekarskie, szczególnie towar węgierski, zagraniczne obstalunki, zwłaszcza angielskie, czekają załatwienia z powodu przerwanej komunikacji. Ceny notowano: austrjacki towar 32 do 35 zł., siany 40 do 45 zł., węgierski biały naturalny 27 do 30 zł., czerwony 26 do 29 zł., kroacki 23 do 25 zł. cetnar.

Targ pieniężnych papierów publicznych z dnia 26. lipca rozpoczął się żywo bardzo. Nasze dawniejsze doniesienie o awansowaniu ceny akcji kolei galicyjskiej Karola Ludwika, sprawdziło się teraz nadzwyczaj świetnie. Podczas bowiem uspienia targu obligacyjnego, podskoczyły akcje Karola Ludwika o 9 zł. waluty austrjackiej, i ustaliły się w drugiej połowie na 187 do 189 zł. Także akcje kredytowe i kolei państwa poszły w górę — cena wieczorna tychże była — a mianowicie akcje kolei państwa 183·60, a kredytowych 143·20. Losy z roku 1860 74·90, z roku 1864 71·60. Z pomiędzy efektów obligacyjnych miały pokup nieco żywszy papiery pożyczki narodowej; ruch ten mamy podziękować tylko kupcom holenderskim, którzy zakupili dla Amsterdamu znaczną partję tych obligacyj. Z zestawień powyższych przekonujemy się aż nadto dowodnie, iż dla kapitalistów naszych akcje kolei Karola Ludwika, są jednym z najlepszych papierów pieniężnych. Frankfurcki kurs z dnia 25. lipca r. b. był: a) pożyczka z r. 1859 50¼. Wiedeń 89. b) pożyczka narodowa 47¾. c) akcje kredytowe 128. d) losy z roku 1860 57¼. e) losy z r. 1864 55.

Wiedeński targ giełdowy z dn. 24. bm. ograniczał się znowu na chęci posiadaczy efektów do sprzedaży, a braku chęci do kupowania, pomimo nadziei zawarcia pokoju. Napoleondory płacono po 10.39, pożyczka narodowa poszła o 1% w górę, metaliki spadły o tyleż, losy zniżyły kurs o ½%, bankowe i Loydu akcje o 3—5 złr., akcje zaś eskontowe poszły w górę o 20 złr. Akcje kolei żelaznej były w żywym ruchu, obligacje zaś inne nie miały życia.

Bank pruski zniżył dyskonto na procent.

Nowe Towarzystwo akcyjne. C. k. ministerstwo udzieliło pozwolenie pp. Walerjanowi Kołodziejskiemu w Krakowie i Henrykowi Szancerowi w Tarnowie do zawiązania pierwszego akcyjnego Towarzystwa galicyjskiego piwowarni.

Nowo wybrany komitet **Stowarzyszenia kredytowego banku eskontowego** ukonstytuował się w Wiedniu, i wybrał p. Preloga jako przewodniczącego, zaś pana Ditmara jako zastępcę.

Pożyczka przymusowa. Wedle doniesień *N. fr. Presse* i *A. Ztg.* zażądało namiestnictwo weneckie zapłacenia rat pożyczkowych i podatków pod surowością egzekucji.

Kolej żelazna we Włoszech. Włoski minister robót publicznych zawarł z towarzystwem kolei żelaznej dla Włoch górnych umowę, mocą której w przeciągu 3ch miesięcy ma być zbudowaną kolej, łącząca Ferrarę z Rovigiem, licząc w termin ten także most nad Padem. Wykonaniem tego zamiaru połączy się prowincja Wenecka z centralną Italią.

Przyjechali do Lwowa d. 1. sierpnia. Pp. Mołodecki K. z Brodów, Gostyński A. z Podszumlan, Trzeciak H. z Dąbrówki. Widerkehr K z Wiednia, Katyński S. z Grodowiec.

Wyjechali ze Lwowa d. 1. sierpnia. Pp. ks. Gedroic G. do Mołdawy, hr. Wodzicki K. do Olejowa, br. Konopka H. do Wrząsowiec, Drohojewski S. do Tapina, Janocha A. do Krakowa, Mazzaraki J. do Nestorowiec, Skrzyński A. do Poradowa, Strojnowski L. do Grzymałówki, Tansky J. do Czerniowiec.

Wiedeń 30. lipca.	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	51	50	52	00
„ Pożyczka narod.	64	50	65	00
„ Metaliki na m. k.	57	80	58	0
„ Obl. ind. niż. austr.	78	00	79	00
„ „ węgierskie	61	00	63	00
„ „ chor. i sław.	66	50	67	50
„ „ galicyjskie	58	25	59	00
„ „ bukowińskie	55	00	57	00
„ „ siedmiogr.	57	00	59	00
Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	00	00	00	00
Losy pożyczki z r. 1839	124	00	126	00
„ „ 1854	64	00	66	00
„ „ 1860	74	40	74	60
„ „ 1864	61	70	62	90
„ srebrnej z r. 1864	00	00	00	00
„ z r. 1865	72	50	73	00
„ kredytowe	104	50	105	00
„ ks. Esterhazego	00	00	00	00
„ ks. Salm	00	00	24	00
„ hr. Palfy	00	00	20	00
„ ks. Klary	00	00	22	00
„ hr. St. Genois	00	00	20	00
„ mista Budy	00	00	20	00
„ ks. Windischgrätz	00	00	14	00
„ hr Waldstein	00	00	17	00
„ hr. Keglevich	00	00	11	00
„ Rudolfa	10	50	11	00
Listy zastawne.				
Banku narodowego) 10 letn.	105	00	000	00
w monecie konw.) do los.	92	50	93	00
w walucie austr.)	88	50	88	75
Galic. Zakł. kred. 4%	00	00	00	00
Austr. Zakł. kred. ziem.	100	50	101	50
Akcje banków i przemysłu.				
Banku narod. austr.	695	00	697	00
„ anglo-austr.	71	00	71	50
Zakładu kredytowego	139	50	139	70
Kolei półn. Ferdynanda	158	00	159	00
„ galicyjskiej.	189	00	190	00
czerniowiec z wpł. całkowitą	163	00	165	00
Kursa zagraniczne (3-miesięczne).				
Augsb. 100 złr. nr.	110	00	111	50
Frankf. n. M. 100	000	00	000	00
Hamb. 100 mark.	97	00	98	00
Londyn 10 fnt.	128	50	131	50
Paryż 100 frank.	53	00	54	00
Warszawa 31. lipca.				
Półimperjały . . . rubli	07	10	00	00
Listy zastawne III. ok. „	84	50	84	82
„ kupon. „	00	42	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	75	50	77	00
„ „ war.-bydg. „	63	17	64	17
Paryż 1. sierpnia.				
Renta 3%	68	85	00	00

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 2. sierpnia.	W. A. zł.	c.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	60	75
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	64	75
Losy z r. 1860	74	75
Akcje banku nar. za 1000 gl.	720	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	143	30
Londyn 10 fnt. szterlingów	129	75
Dukaty cesarskie sztuka	6	19
Srebro za 100 gl. w. a.	128	50
Srebro za 100 gl jako towar	000	00

Kurs lwowski, z dnia 2. sierpnia.	Dają w. a. zł.	ct	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski	6	07	6	16
Dukat cesarski	6	12	6	20
Moskiewski półimperjał	10	47	10	70
Moskiewski rubel srebrny	1	93	1	98
Moskiewski rubel papierowy	1	50	1	53
Pruski talar kur.	1	86	1	92
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	67	77	68	60
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	71	28	72	03
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	59	50	60	50
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	63	00	64	50
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	186	00	190	67

Ostrzeżenie.

Dochodzą nas wiadomości, że okazują się weksle, wystawione na nasze imię: niniejszem ostrzeżeniem publicznie przeciw takowym protestujemy, podając do wiadomości, iż żadnych wekslów nie podpisywaliśmy i żadnych przyjmować nie będziemy.

Lwów dnia 27 lipca 1866. 2562 3—3

Julia hrabina Dzieduszycka.
Edward hrabia Dzieduszycki.

W mieście powiatowem Bursztynie, jest od dnia 20. sierpnia b. r.

OBERŻA

z zajazdem do wyarędowania. Zgłosić się **osobiście lub przez listy frankowane do Zarządu Dóbr.** 2560 3—4

Rurki przeciw astmie aptekarza Levasseur

leczą rychło i niezawodnie najuporczywsze astmy. — Dostać można w Paryżu u wynalazcy przy ulicy de la Monnaie 19, we Lwowie jedynie w aptece **Piotra Mikolascha. w Samborze p. MARESCH.**

Cena 2 złr. w. a. 2 29 17—0

Młody człowiek, kawaler, posiadający wiadomości **techniczne, oraz kilkoletnią praktykę gospodarczą,** szuka pod bardzo miernemi warunkami posady rachmistrza, sekretarza lub zawiadowcy na prowincji. Wykazać się może najlepszemi listami rekomendacyjnemi z swych dotychczasowych czynności. **Bliższa wiadomość pod adresem: M. R. poczta Lwów.** 2583 1—1

Nauczyciel prywatny do szkół realnych i normalnych, mogący się wykazać najlepszemi świadectwami z kilkoletniego pobytu w domach obywatelskich, szuka umieszczenia.

Bliższe objaśnienia pod adresem **M. B.** poczta Lwów, lub w *Administracji Gazety Narodowej.* 2584 1—1

Poszukuje się

DZIERŻAWA

100 do 400 morgów pola, z porządnem domem mieszkalnym, w cyrkule przemyskim lub rzeszowskim, w dobrej glebie, z wolnem pomieszkaniem od jesieni. Potrzebującemu znaczniejszej sumy, mógłby dzierżawca kilka tysięcy wypożyczyć.

Uprasza się o listowne zgłoszenie się pod adresem: **M. S.** Nr. 20 poste restante Jarosław. 2582 1—2

Zarząd gospodarczy państwa Germakówki (p. Krzywcze czort) **sprzedaje**

Pszenicę sandomierską

mierzycę po 4 złr. w. a., i po 2½ cnt. za worek 2585 1—3

W Dydiatyczach koło Sądowej Wiszni jest do sprzedania

300 sztuk owiec merynosów sprowadzonych z Miłotice z Morawy, także 2 krów i buhaj oryginalny szwajcarski są do sprzedania, również można na zasiew dostać

żyta szampańskiego.

Bliższą wiadomość udzielam w miejscu na listy frankowane pod adresem E. N. poczta Sądowa Wisznia. 2545 3—3

Skradzione

zostały: List zastawny towarzystwa kredytowego galicyjskiego ser. IV. nr. 6241 na 500 zł. Obligacja indemnizacyjna wystawiona na Imię Pana Turkuła na 500 zł. m. k. **O amortyzację** onychże podano, więc przestrzega się każdego, **by powyższych papierów nie kupował.** 2568 3—3

Podpisana Dyrekcja

niniejszem podaje do wiadomości, że wszystkie pisma i rozporządzenia jej jeneralnej ajencji we Lwowie, li tylko podpisem **Emanuel Reich zaopatrzone,** jeżeli nie są potwierdzone przez naszego sekretarza **Romualda Krzyżanowskiego,** w moc instrukcji z dnia 3. maja b. r. jeneralnej ajencji we Lwowie prawomocnie udzielonej, za nieważne i ją nie obowiązujące uznaje. 2572 2—2

Pressburg, Dyrekcja Banku ubezpieczającego „Hungaria.“

Dobra Duliby

w obwodzie Brzeżańskim, powiecie Chodorowskim położone, jedną milę od dworca kolei żelaznej lwowsko-czerniowieckiej w Chodorowie oddalone, są od dnia 24. czerwca 1867 na lat sześć do wydzierżawienia.

Bliższa wiadomość we Lwowie pod l. 654⁴/₄ ulica Frenela, lub w Lipicy dolnej w obwodzie Brzeżańskim. 2586 1—2

Szczoteczki elektryczne i Elixir do zębów Dra LAURENTIUS.

Niezawodny środek przeciw wszelkim cierpieniom **zębów i dziąseł.** Szczoteczki te używają się na sucho, użycie ich przywraca zębom emalię i białość naturalną.

Dostać można jedynie w aptece Piotra Mikolascha we Lwowie. 2443 9—12

PIGUŁKI pana BLANCARD

żelazisto-jodowe niepodlegające rozkładowi.

Potwierdzone przez paryzką akademię medyczną i upoważnione przez radę lekarską w Petersburgu.

Sprawdzone i doświadczone w szpitalach francuzkich, belgijskich, w Turcji i Irlandji.

Zaszczycone pochwałami na powszechnej wystawie w Nowym Jorku w 1853 i w Paryżu 1855.

Łącząc w sobie własności ***jodu*** i ***żelaza*** specjalnie i szczególnie używają się przeciw słabościom skrofulicznym, (narośloms, wrzodom, zimnym wrzedziankom etc.), przeciw którym preparata żelaziste same zostają zwykle bez skutku: używają się one zawsze z pomyślnym skutkiem przeciw **blednicy, leucorrhée** czyli **upławom, i amenorrhée** czyli **brakowi regularności u kobiet, suchotom i zarazie sylilitycznej odziedziczonej od urodzenia.** Słowem, pigułki te stanowią środek therapeutyczny, najsilniejszy dla wzmocnienia organizmów **lymfatycznych,** wątłych i **wycieńczonych.**

Uwaga. Jodan żelaza nieczysty albo ten co uległ rozkładowi jest środkiem lekarskim wątpliwym i drażniącym. Jako dowód czystości i autentyczności **Pigułek Blancard'a** każdy flakonik nosi pieczątkę ze **srebra reakcyjnego** (argent reactif) z podpisem własnoręcznym obok zamieszczonym. **Blancard.**

Dostać można w Paryżu przy ulicy Bonaparte Nr. 40; we Lwowie w aptece **Piotra Mikolascha:** w Krakowie w aptece Brunona Miczyńskiego. **w Samborze p. Maresch** 2241 11—12

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera